

Sierpniowy spacer krajoznawczy 2013 – do Pieczary Liczyrzepy

Korzystając z ładnej pogody znowu wyruszyliśmy na spacer krajoznawczy. Tym razem wybraliśmy się na trasę już w pierwszą sobotę sierpnia czyli 03.08.2013 r. Spotkaliśmy się na przystanku Agnieszowska w Jagniątkowie. Już po wyjściu z autobusu było widać, że przepowiadacze pogody nie pomylili się. Zapowiadał się niezły upał. W sumie to dobrze, zwłaszcza dla rosnących na widocznym zboczu winorośli. Przemykamy koło ciekawej kapliczki wystawionej w intencji kobiet chorych na raka piersi i docieramy do miejsca wypoczynkowego utworzonego zaraz przy wejściu do Karkonoskiego Parku Narodowego. Oczywiście robimy tu mały odpoczynek. Nie wszyscy jedli jeszcze śniadanie.

Gdy nabraliśmy sił a plecaki były nieco lżejsze ruszyliśmy pod górę tak jak prowadzi szlak turystyczny koloru czarnego. Dzisiaj mieliśmy pójść bardzo ciekawą drogą leśną o nazwie „Droga na Dwa Mosty”. Nie jest ona wykorzystywana przez turystów a szkoda. Naprawdę idzie się nią bardzo lekko a widoki jakie z niej się roztaczają powodują, iż co chwilę stajemy by nasycić nimi swoje oczy. Gdy tylko opuściliśmy znakowany szlak prowadzący do Petrovki wydawało nam się, że słyszymy szum wody płynącej w niewidocznym potoku. Po chwili jednak nie byliśmy tego pewni. Może to jednak wiatr wiejący w koronach drzew? Chociaż gdy dotarliśmy za pierwszy zakręt drogi słyszalny szum zaczął wyraźnie się nasilać. Docierał on jednak wyraźnie z dołu. Po chwili dostrzegliśmy odbijające się w małym oczku wodnym promienie słoneczne. To powinien być Sopot – myśleliśmy. Ale gdzie on jest? Podchodzimy do zbocza jednak nie widzimy żadnego ciekę wodnego. Dopiero po około stu metrach dostrzegamy pojawiającą się wodę pomiędzy skałami leżącymi w nikłym korycie, którym powinien płynąć porządny strumyk. Może to przez te upały. Pewnie obniżył się poziom wód gruntowych. Wszystko to jednak jest jakieś dziwne, takie mało wyraźne. Wcale nie wygląda to na górski potok, nawet w okresie suszy. Nieco dalej, za kolejnym zakrętem, wszystko wyjaśnia się. To oczywiście nie Sopot. To jego dopływy. Takie ledwo sączące się strumyczki. Jeden jest prawie niewidoczny, a drugi bardziej daje nam znać o swoim istnieniu szumem wody. W miarę zbliżania się do niego słyszymy jak woda ścieka po głazach tworzących jego koryto. To jednak nie to!



Potężny buk rozłupany jak zapałka. Foto: Krzysztof Tęcza

Idziemy zatem dalej tą przyjemną leśną drogą, chociaż może powinienem powiedzieć leśnym duktem? Wsłuchujemy się w śpiewy dochodzące gdzieś z góry. To ukryte w koronach drzew ptaki postanowiły umilić nam nasz spacer. Nie trwa to jednak zbyt długo. Wkrótce słyszymy szum wody. Tym razem jest on wyraźny, a w miarę podchodzenia coraz mocniejszy. Chociaż jeszcze nie widzimy tego to musi to być coś większego. Natężenie hałasu jest coraz większe. Wszyscy wypatrują przyczyny już prawie huku. Każdy chce być pierwszym, który powie: No i jest! Nie mniej prawie wszyscy dostrzegli równocześnie płynący strumyk. Jest spory. To spadająca nim woda, przetaczająca się po powalonych drzewach i gałęziach powoduje taki hałas.

Docieramy do betonowego mostku ułożonego na kamiennych podporach. Resztki metalowych barierki zwisające nad wodą świadczą o tym, że niejedynemu samochód zwożący drzewo musiał o nie zahaczyć. Tuż przed mostkiem dostrzegamy potężnego buka, który dosłownie rozpołowił się a jego główny pień wypadł ze środka. Teraz porośnięty hubami leży wzdłuż drogi. Pozostałe kikuty pnia stoją na swoim miejscu i ukazują jak wielka musiała to być siła, która rozerwała drzewo na strzępy.

Muszę zdradzić, iż zaraz za mostkiem odchodzi w prawo pod górę, bardzo wyraźna ścieżka. To właśnie w nią często zapuszczają się niewprawieni turyści, którzy po raz pierwszy próbują dojść do chatki AKT, korzystając ze skrótu. Oczywiście wychodzą nią w zupełnie innym miejscu, zwłaszcza że nie jest to to jeszcze ta właściwa droga, w którą należało skręcić. Ale nie ma w tym nic złego. Z reguły kończy się to tak, że turyści ci, umęczeni i przemoczeni, docierają ponownie do czarnego szlaku. Nic więc im nie zagraża. A taka „przyjemność” to nauka na przyszłość by gdy się nie zna terenu nie zbacać z oznaczonych szlaków turystycznych.

Dalej idzie się nam bardzo fajnie gdyż wszędzie leży mnóstwo trocin amortyzujących nasze kroki. Ale to oczywiście tylko do kolejnego zakrętu, za którym następuje pełne zaskoczenie. Można tutaj przeżyć prawdziwy szok. Oto na krzyżówce z lewej do dołu prowadzi asfaltowa droga. Nie ma na niej żadnych dziur czy łat. Jej nawierzchnia jest nienaganna. Coś niesamowitego. Może warto korzystać z tej drogi w okresie zimowym, zwłaszcza że obok na drzewie przymocowano tabliczki jakimi oznacza się narciarskie trasy biegowe. Gdy ochłoniemy zauważymy, że szum wody przechodzi tutaj w szum wiatru, który wiejąc w konarach drzew, początkowo nastraja nas przyjemnie, jednak z czasem swoją siłą wywołuje pewne obawy o pogodę. Najlepiej jednak nie zwracać na to uwagi tylko przyglądać się kwitnącym na poboczach pięknym kwiatom.

Mijamy kolejną ścieżkę odchodzącą w prawo i dalej podążamy wyraźnie pod górę. Nie jest to jednak taka stromizna jak na Petrovkę więc nie zmęczymy się zbyt. Zwłaszcza, że stracimy chwilę na obejrzenie pięknych widoków jakie z tego miejsca rozciągają się na kotlinę. Pośrodku widać Jelenią Górę. Oczywiście widać nieśmiertelne kominy po Celwiskozie. Widać Góry Sokole ale i kolejne pasma górskie otaczające kotlinę. Podzielę się w tym miejscu pewnym sekretem. Jeśli wyruszymy z Jagniątkowa odpowiednio wcześniej to możemy w tym miejscu, patrząc w prawo, dostrzec księżyc idący już spać ale jeszcze (albo już) oświetlony pierwszymi promieniami słonecznymi. Niesamowity to widok i choćby dla niego warto tu przyjść.

Idąc dalej dochodzimy do potoku Czerwień, który płynie Doliną Czerwieni. Po chwili osiągamy Kozacką Dolinę gdzie spotykamy ludzi zbierających jagody. Zaglądając do ich wiaderka aż im zazdrościmy. Nie mamy czasu by się do nich przyłączyć. A i pewnie im wcale na tym nie zależy. Z zakrętu wyłaniają się jakieś barierki. Gdy do nich dochodzimy widzimy betonowy most wsparty na metalowych szynach. Nad nim na wprost znajduje się Garb (1087 m n.p.m.) ze skałą o nazwie Bielec.

Oczywiście stąd ich nie widać. W dniu dzisiejszym jest to najwyżej położone miejsce, do którego dotarliśmy. Teraz będziemy szli już tylko w dół. Niektórzy sądzą, że ów most to jeden z dwóch tytułowych. Mają rację. Jednak nie do końca. Jest to bowiem pierwszy a nie drugi z tych mostów. Nie można przecież liczyć tego pierwszego oddalonego stąd o dobry kawałek drogi. Gdybyśmy go liczili to wyszłoby nam razem trzy mosty i wtedy moglibyśmy powiedzieć tytułem znanego filmu „O jeden most za daleko”.

Ruszamy dalej świadomi tego, że po przekroczeniu Czerwieni wyjdziemy z terenu miasta Jelenia Góra do gminy Podgórzyn. Zaraz za zakrętem osiągamy kolejny most położony na dopływie Czerwieni. I tak oto dochodzimy do końca „Drogi na Dwa Mosty”. Dalej pójdziemy Celną Droga, przy której zobaczymy kilka kamieni z wyrytymi na nich datami. Pierwszy znajduje się w niewielkiej odległości od mostku. Posiada on wyrytą datę 1926. Zanim jednak udamy się tą drogą idziemy starym korytem strumienia do miejsca, w którym jego wody skierowano sztucznie w nowy ich bieg. Robimy sobie tutaj mały odpoczynek. Niektórzy zdejmują buty by wymoczyć w zimnej wodzie nogi. Ciekawe czy dadzą radę założyć je z powrotem. Podchodzimy kilka kroków wyżej by napić się czystej wody ze strumyka. Jest ona chłodna i nieco goryczkowata. Zdradzę, że z tego miejsca odchodzi niedawno oczyszczona ścieżka prowadząca skrótem do niebieskiego szlaku wiodącego do Odrodzenia. Na jej przejście będziemy potrzebowali około piętnastu minut.



Odpoczynek powyżej Celnej Drogi. Foto: Krzysztof Tęcza

Po zjedzeniu śniadania i deseru (świeże jagody) ruszamy wspomnianą Celną Droga, przy której odszukujemy kolejne kamienie z umieszczonymi na nich datami. Mimo iż schodzimy Doliną Czerwieni szum wody nią płynącej szybko zanikł. Słyszymy za to wiejący wiatr. Po drugiej stronie doliny widzimy Bażynowe Skały rozłożone na Hutniczym Grzbiecie. Droga ma taki spadek, że nawet nie wiemy kiedy dochodzimy do szlaku koloru niebieskiego. Spotykamy tu turystów schodzących z Odrodzenia. My skręcamy w prawo do lasu i bardzo słabo widoczną ścieżką idziemy do leśnej krzyżówki, na której stoi spory paśnik. Jest to znak, że gdy podążymy prowadzącą od niego drogą leśną dotrzemy do „Pieczary Liczyrzepy”. Zanim jednak ją zobaczymy idziemy na skraj lasu by zobaczyć wspaniały widok jaki rozpościera się z tego miejsca. Najważniejsze jest jednak to, że oglądając Pielgrzymy i Słonecznik możemy dokładnie prześledzić trasę wycieczki planowanej na jutrzejszy dzień.



Skały z pieczarą Liczyrzepy. Foto: Krzysztof Tęcza

Ponieważ słońce wciąż przygrzewa (mamy ponad 30 stopni) jesteśmy już nieco tym zmęczeni. Robimy się ociężały i idziemy nieco wolniej. Schodzimy zatem zboczem na dół w stronę potoku Podgórna. Docieramy do utworzonego w wodzie sporego wypłyenia, w którym można się ochłodzić. Widzimy stąd potężne skały gdzie w pieczarze chronił się Liczyrzepa. Postanawiamy zrobić sobie w tym wyjątkowym miejscu pamiątkowe zdjęcie. Gdy to uczyniliśmy nagle jedna z uczestniczek wycieczki osuwa się na ziemię. Myśląc, że to przez panujący upał, cucimy ją i chłodzimy wodą. Jako prowadzący zastanawiam się co dalej robić. Jednak gdy ta odzyskała przytomność twierdzi, że takie sytuacje przydarzają jej się często postanawiam iść dalej. Biorę ją pod pachę i bardzo ostrożnie idziemy ścieżką w stronę wodospadu na Podgórze. Tam w razie czego powinna dojechać karetka. Nie jest mi lekko zważywszy, że po drodze znalazłem piękny pasiasty kamień, który wsadziłem do plecaka. Jakoś jednak sobie radzę. Niestety gdy już prawie osiągnęliśmy wysokość mostku przy żółtym szlaku zauważyłem, że moja podopieczna robi się jakaś dziwna. Gdy sadzałem ją na skale ta ponownie zrobiła się wiotka. Z pomocą będących najbliżej mnie turystów położyłem ją na ścieżce tak by jej nogi były nieco wyżej niż głowa. Tym razem podjąłem decyzję o wezwaniu pomocy.



Ratownicy GOPR przybyli na pomoc. Foto: Krzysztof Tęcza



Szykowanie turystki do transportu. Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy uczestnicy wycieczki przynosili ze strumienia zimną wodę, którą chłodziłem nieprzytomną wezwałem ratowników. Dyżurny odbierający telefon stwierdził, że udzielana do tej pory pomoc jest właściwa i kazał spokojnie czekać na przybycie ekipy ratunkowej. Ponieważ na wycieczce było kilkanaście osób zwróciłem się do najlepiej obeznanych z górami by zabrali wszystkich i poszli do znajdującego się niedaleko lokalu o nazwie „Biały Miś” i tam czekali na nas, lub jeśli nadejdzie pora odjazdu jedynego jaki nam został autobusu, by pojechali do domu. Ja z kilkoma bezpośrednio zaangażowanymi w udzielanie pomocy osobami czekałem na pomoc. O dziwo, nie wiem czy to jest norma, ale ratownicy z Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego Grupy Karkonoskiej zjawili się w ciągu dwudziestu minut. Nie spodziewaliśmy się tak szybkiego ich przybycia. Co prawda

poszkodowana już odzyskała przytomność, jednak tym razem nie pozwoliłem jej wstać. Pierwszy z przybyłych był wyposażony w odpowiedni sprzęt i zaraz po jej zbadaniu i podaniu tlenu przygotował ją do transportu. W chwilę później pojawili się kolejni ratownicy. Ponieważ teren był zbyt trudny na transport mechaniczny szybko zapakowano poszkodowaną na nosze i wyniesiono ją przez mostek na drugą stronę Podgórnej gdzie kilkaset metrów dalej czekał samochód. W tym momencie wiedzieliśmy już, że jest ona bezpieczna. Wtedy jednak okazało się jak wielkie emocje towarzyszyły nam podczas całego zajścia. Byliśmy wypompowani. Nie mogłem jednak patrząc na to pozostawić oczekujących na nas turystów samych sobie. Ruszyliśmy zatem w stronę umówionego miejsca. Nawet nie podziwialiśmy po drodze wspaniałego wodospadu. Szybko wdrapaliśmy się pod stromą górę i już byliśmy w „Białym Misiu”. Byli tam wszyscy. Spokojnie czekali na nas. Mogliśmy teraz ochłonąć i uzupełnić płyny. Nie trwało to jednak zbyt długo gdyż zaraz mieliśmy autobus do Jeleniej Góry.



Transport turystki do stojącego kilkaset metrów za strumykiem samochodu. Foto: Krzysztof Tęcza

Tym razem wszystko skończyło się dobrze. Mam jednak na przyszłość apel do uczestników naszych wycieczek. Jeśli macie jakieś problemy zdrowotne a pogoda wyraźnie je pogarsza zastanówcie się poważnie nad wyruszeniem w góry, a przynajmniej uprzedźcie o tym prowadzącego. W tym wypadku byliśmy blisko cywilizacji ale gdybyśmy byli w bardziej dzikich warunkach, a pogoda by nam nie sprzyjała, mielibyśmy spory kłopot. Wiadomo, że prowadzący zajmie się osobą potrzebującą pomocy ale nie może pozostawić bez opieki pozostałych turystów.

Krzysztof Tęcza